

Krasomówstwo w służbie partii [FELIETON]

W debacie wokół impeachmentu Trumpa mogliśmy obserwować pojedynek pomiędzy sposobem myślenia i argumentowania mającym swe korzenie w filozofii greckiej i zupełnie innym sposobem rozumowania, do którego przyzwyczał nas marksizm – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

W styczniu 2020 roku w Kongresie USA ważyły się losy prezydenta Donalda Trumpa i amerykańskiej demokracji. Partia Demokratyczna chciała go usunąć z urzędu, tym samym uniemożliwiając mu kandydowanie w wyborach prezydenckich w listopadzie 2020. Partia Republikańska stanęła za nim murem. Już sam fakt, że *impeachment* Trumpa był dziełem jednej partii raczej niż reprezentantów obu postawił pod znakiem zapytania tę próbę anulowania wyborów z 2016 roku. Ale zacznijmy od początku.

Słowne potyczki Demokratów z Republikanami w styczniu 2020 r. przejdą do historii jako pokaz krasomówstwa, parlamentarnych manier i głębokiej znajomości prawa. Obie partie wystawiły do boju swoich najlepszych mówców, obie zaliczyły wiele punktów za wspaniałą retorykę, umiejętność manipulowania faktami i unikanie taniego sarkazmu. W kął poszedł anglosaski zwyczaj niedomowień. Wszystko zostało wygarnięte w trwających 12 godzin dziennie wystąpieniach. Przedstawiciele obu stron rozumieli, że decyzja dotycząca tego, na co można i na co nie można powołać się w debatach stworzy precedens

*Słowne potyczki Demokratów
z Republikanami przejdą do
historii jako pokaz
krasomównictwa,
parlamentarnych manier i
głębokiej znajomości prawa.
Obie partie wystawiły do boju
swoich najlepszych mówców*

prawny, który może
zmienić system
polityczny Ameryki.
To był pojedynek
pomiędzy sposobem
myślenia i
argumentowania
mającym swe
korzenie w filozofii
greckiej i zupełnie
innym, opartym na
celach sposobem
rozumowania, do

którego przyzwyczał nas marksizm. Oba sposoby pojawiły się w
wystąpieniach i Demokratów i Republikanów.

W połowie stycznia oratorski maraton rozpoczął główny oskarżyciel
Trumpa Adam Schiff, który mówił bez przerwy przez dwie i pół
godziny. Na początku prezentował się doskonale: wyważony głos,
neutralne słownictwo i emocje dodawane jak pieprz i sól – nie za dużo,
ale też i nie tak, żeby było nudno. Były w jego wypowiedzi odwołania do
historii, cytaty z Ojców Założycieli, pauzy i powtórki dla większego
efektu. Gdyby na nim skończyło się oratorstwo Demokratów, wrażenie
byłoby doskonałe; ale po nim mówili inni, powtarzając znane już
argumenty. Badania opinii publicznej pokazały, że procent
słuchających zmniejszył się wielokrotnie już przy końcu pierwszego
dnia.

Po trzech dniach nastąpiła zmiana warty: przemówili obrońcy Trumpa. Salwa rozpoczęła się od wykazania drobnych kłamstw przeciwnika. Okazało się, że cytując Trumpa Schiff przeinaczył transkrypcję rozmowy z Zełenskim, tak aby brzmiał on bardziej inkryminująco. Republikanie przegrali taśmę rozmowy, a potem wersje Schiffa. Rezultat: obniżenie wiarygodności.

Największą gwiazdą prawniczą okazał się Kenneth Starr, wielki amerykański prawnik. W wyważonym wykładzie – z cytatami Ojców Założycieli, sędziów Sądu Najwyższego, Winstona Churchilla i nawet Magna Carta – Starr argumentował, że od samego początku proces *impeachmentu* był bezprawny i sprzeczny z konstytucją. Amerykański system polityczny bowiem daje prezydentowi przywilej bycia **jedynym** przedstawicielem państwa w stosunkach z innymi państwami. Próba usunięcia prezydenta z urzędu za to, że komuś nie spodobało się to, w jaki sposób on politykuje, to zamach na system amerykański. „Nie ma narodowego konsensusu na usunięcie Trumpa” – stwierdził Starr. Próba anulowania woli wyborców to zamach stanu. Wtórowali mu adwokaci Alan Dershowitz (skądinąd wielki wróg polskiej narracji historycznej), Jay Sekulow i Patrick Philbin. Według Dershowitza, „bezprawna interpretacja *impeachmentu*” przez Demokratów stawia Izbę Reprezentantów ponad prawem i konstytucją; Izba Reprezentantów nie ma prawa rozpoczynać jakiegokolwiek śledztwa bez uprzedniego głosowania – które nie miało miejsca; a oba artykuły *impeachmentu* „ociekają nieprawidłowościami” i opierają się na błażostkach.

W dyskusji wokół impeachmentu Trumpa pojawił się motyw polski, gdy przywoływano debatę nad konstytucją z 1787 roku, kiedy to amerykańscy posłowie – wskazując na Rzeczpospolitą – ostrzegali, że nic tak nie niszczy nowopowstałego państwa jak wpływy z zagranicy

Próba ratowania sytuacji przez Demokratów było wystawienie byłego doradcy Trumpa Johna Boltona, który zaatakował swego szefa pisząc w świeżo wydanej książce (która się zresztą jeszcze nie ukazała przed ostateczną decyzją Senatu, to były jedynie przecieki), że *quid*

pro quo miał miejsce. Ale zdaniem obrońców Trumpa cała sprawa od początku była nielegalna. Taka właśnie narracja zaczęła się przebijać po paru dniach oratorstwa. Nie ujawniono nazwiska osoby, która proces oskarżania Trumpa zapoczątkowała. Wstępne przesłuchania były prowadzone w tajemnicy przed Republikanami. Nic więc dziwnego, że zakończeniem tej próby zamachu stanu było odrzucenie przez Senat artykułów *impeachmentu*. Miało to miejsce 5 lutego 2020 roku. Trump pozostaje prezydentem i ma prawo stawać w wyborach w listopadzie.

Co ciekawe, w jednym z przemówień pojawił się motyw polski, gdy cytowano Jamesa Madisona, jednego z współtwórców zasad prawnych amerykańskiej republiki. W dyskusjach nad konstytucją (podpisaną w 1787 roku) posłowie ostrzegali, że nic tak nie niszczy nowopowstałego

państwa jak wpływy z zagranicy. James Madison przywołał przykład Polski, gdzie wybory królów doprowadziły do „bardzo intensywnego lobbowania obcych potęg i w końcu do oddania Polski w cudze ręce”.^[1]

Ewa Thompson
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”

[1] „Has at all times produced the most eager interference of foreign princes, and has in fact at length slid entirely into foreign hands”. <https://historynewsnetwork.org/article/169656>